

dr hab. Jan Kajfosz, prof. UŚ
Instytut Nauk o Kulturze
Uniwersytet Śląski w Katowicach
ul. Bielska 62
43-400

Recenzja pracy doktorskiej

Małgorzata Kiereś: *Czasoprzestrzeń zimowej obrzędowości Górali Trójwsi Beskidzkiej (Istebna, Jaworzynka, Koniaków) na pograniczu polsko – słowackim w kontekście zmienności kulturowej*, ss. 304

Przedstawiona mi praca składa się z sześciu rozdziałów poprzedzonych szczegółowym wprowadzeniem, opatrzone podsumowaniem, spisem literatury przedmiotu, gdzie oprócz wykorzystanych pozycji i tekstów naukowych rozróżniono źródła historyczne oraz strony internetowe, oraz polskim i angielskim streszczeniem.

Jak wskazuje tytuł, praca poświęcona jest obrzędowości zimowej Górali zamieszkujących trójstyk Polski, Czech i Słowacji. Autorce należy przyznać bezwzględną rację, gdy pisze o pograniczu polsko-słowackim, a nie polsko-czesko-słowackim, bo mamy tu tylko dwie grupy etniczne – Górali śląskich i czadeckich. Pierwsi administracyjnie podzieleni są między Polskę i Czechy, aczkolwiek identyczni pod względem historycznej kultury ludowej, gwary jabłonkowskiej oraz historycznych wpływów języków pisanych – polskiego, czeskiego i niemieckiego. Owe wpływy historyczne dotyczą w takim samym stopniu miejscowości leżących dziś po polskiej, jak i czeskiej stronie granicy. Górale czadeccy zamieszkują z kolei teren Słowacji, choć mieszkańcy Czarnego i Skalitego pod względem historii kultury i języka w znacznym stopniu przenikają się z pierwszej wymienionymi. W ogóle należy w tym miejscu zaznaczyć, że Autorka tłumaczy swemu czytelnikowi uwarunkowania historyczne badanej kultury ludowej i jej współczesnych reprezentacji bardzo dokładnie i przekonująco (por. s. 73-97), co w przypadku prac poświęconych tematyce Śląska Cieszyńskiego nie jest oczywistością. Pod roz wagę Autorki skierowałbym tylko propozycję, żeby klasycznych czeskich druków religijnych (brewiarze, modlitewniki) nie nazywać *morawskimi*, nawet jeśli w cieszyńskiej konwencji lokalnej (w ramach tzw. *folk categories*) takie właśnie określenie funkcjonuje. Niezorientowany czytelnik łatwo mógłby dojść do wniosku, że druki *morawskie* funkcjonowały wśród *Morawian*, między innymi tych *spolszczonych*, jak onegdaj pisał o mieszkańcach Śląska Cieszyńskiego śląski bard Petr Bezruč. Czeski język drukowany (nie *morawski*) funkcjonował przecież swego czasu nie tylko na Morawach, ale także w Czechach, na Górnych Węgrzech (dzisiejsza Słowacja), na Śląsku (nie tylko Cieszyńskim) w Łużycach, Brandenburgii i nie tylko.

Podczas gdy na zawartej w pracy charakterystyce badanego obszaru można by się z powodzeniem wzorować, uwagi metodologiczne budzą pewne wątpliwości, choć z drugiej strony trzeba respektować przyjętą przez Małgorzatę Kiereś konwencję pisania. Jeśli bowiem odnieść się do Michała Buchowskiego, dla etnologii polskiej charakterystyczny jest swoisty mariaż dwóch paradygmatów etnograficznych. Zachodniego, który określony jest przez metodę etnograficznych badań terenowych, oraz „poniemieckiego” (jeśli wolno mi użyć tego kolokwialnego określenia), który określony jest przez przedmiot badań, jak ma to miejsce w ramach tzw. *Volkskunde*, czyli ludoznawstwa, które wyłoniło się w czasach preromantyzmu. Mając na względzie faktyczną koegzystencję podobnych paradygmatów w Polsce, chciałbym

trzymać się zasady, że tekst etnograficzny oceniamy w ramach jego własnego paradygmatu. Jako antropologa boli mnie fakt, że uwagi metodologiczne zmieszczono na 16 stronach, zwłaszcza że zastosowano tu powalającą plejadę technik badawczych. Wykorzystano tu dane zastane i wywołane. Choćby ankietę, którą posługują się najczęściej badania ilościowe. Obecny jest tu wywiad sformalizowany, który pasuje też raczej do badań ilościowych. Jest oprócz tego wywiad nieformalny, charakterystyczny dla badań jakościowych, w szczególności dla etnograficznych badań terenowych. Mamy tu wywiady indywidualne i zbiorowe. Przy takiej ilości zastosowanych technik uderza brak jakiegokolwiek relacji z badań terenowych, gdzie chociaż skrótowo opisano by, jakie działania w jakich sytuacjach zdawały egzamin, z czym były trudności, co się nie udawało itp. W obliczu braku relacji z badań terenowych trudno też uzyskać rozeznanie w wykorzystanej próbie. Do rzeszy informatorów trzeba tu wliczyć w gruncie rzeczy wszystkie grupy wiekowe, od ludzi najstarszych po dzieci. Nie wiemy, według jakich kluczy ich wybierano i dobierano (choćby do wywiadów zbiorowych). Nie wiemy nawet, ilu ich było, jak w przypadku młodzieży gimnazjalnej, wśród której zrobiono ankietę w ramach konkursu Wiedza o Regionie (s. 30). Pytań badawczych, operacjonalizacji i przebiegu badań można się tylko domyślać. Jak zauważono, Autorka analizowała też źródła zastane, np. dwadzieścia listów i dziesięć 16-kartkowych zeszytów napisanych przez Zuzannę Gembołyś z Istebnej-Wilczego (s. 26). To wszystko dobrze. Szkoda tylko, że trudno o rozeznanie, jakie informacje i jakie wnioski pochodzą z jakiego badania. Przypominam, że moje wątpliwości natury metodologicznej są wątpliwościami antropologa społeczno-kulturowego. Tak też należy rozumieć moje zarzuty. Twierdzenie, że coś można było zrobić inaczej, nie jest bynajmniej równoznaczne z dyskwalifikacją. W ramach tradycyjnego środkowoeuropejskiego paradygmatu etnografii do wypunktowanych kwestii przywiązuje się inną wagę – i trzeba to uszanować.

Analogicznie rzecz ma się z moimi wątpliwościami odnośnie do interpretacji zebranego materiału. W moim odbiorze ma ona nazbyt eklektyczny charakter, niesie znamiona arbitralności wynikającej ze zbyt swobodnych skojarzeń. Zdarzają się zapożyczenia z literatury przedmiotu, które w recenzowanym tekście zaczynają żyć własnym życiem. Niepokoi zwłaszcza nadużywanie kategorii *sacrum+* i *sacrum-*. Z jednej strony trzeba się zgodzić z Autorką, że *sacrum* jest ambiwalentne (É. Durkheim, G. Van der Leeuw, M. Eliade) i że przekłada się na sprzeczne emocje, gdzie raz góruje *tremendum* (-), a innym razem *fascinans* (+). Prawdą jest, że w kulturze przednowoczesnej zasięg sakralizacji jest o wiele większy niż w kulturze nowoczesnej, o czym pisze m.in. przywoływany w pracy M. Eliade. Mimo to Autorka zdaje się nadużywać opozycji *sacrum+* – *sacrum-* na szkodę opozycji *sacrum* – *profanum*. Trudno tu zresztą o bardziej zwartą krytykę recenzowanej pracy, jako że Autorka, która z jednej strony doskonale relacjonuje literaturę przedmiotu, nie przedstawia czytelnikowi żadnej matrycy interpretacyjnej, zastosowanej w interpretacji interesujących ją zjawisk z zakresu obrzędowości dorocznej. To jedna strona medalu. Z drugiej strony warto zauważyć, że mamy w Polsce prace semiotyczne najwyższej próby, gdzie matryce interpretacyjne również mają niejawni, implicytny charakter, w związku z czym nie wiadomo do końca, na podstawie jakich kryteriów odróżniono zjawiska sakralne od profanicznych czy też elementy *kosmosu* od pierwiastków *chaosu*. Za przykład niech posłuży wykorzystana przez Autorkę i wysoko ceniona przeze mnie praca Piotra Kowalskiego pt. *Leksykon. Znaki Świata. Omen, przesąd, znaczenie*. Faktem pozostaje, że Autorka posługuje się zaczerpniętymi z literatury przedmiotu terminami nazbyt swobodnie i nie jest skora do ich definiowania. Termin *mediator* stosuje w odniesieniu do przedmiotu apotropaicznego, czyli do przedmiotu mającego funkcję ochronną. *Mediatorem* (w myśl *Leksykonu* P. Kowalskiego i nie tylko) może być jednak tylko i wyłącznie jakiś podmiot, a więc osoba. Jeśli rzecz, to tylko i wyłącznie spersonifikowana, w funkcji podmiotu, a nie przedmiotu, jak ma to czasem miejsce w systemach totemicznych, jednak nie w kulturze ludowej Śląska Cieszyńskiego.

Obszerny materiał przedstawiony w rozdziałach 3-6 daje czytelnikowi wgląd nie tylko do fragmentarycznych zjawisk kulturowych, lecz pozwala mu dostrzec cały system praktyk społecznych, norm, wierzeń, przekonań i wreszcie samych narracji, które potrafią uprawomocnić wszystko, co wymieniliśmy. Nawet jeśli niektóre zawarte tu interpretacje nie do końca wydają się uzasadnione, o czym wspomniałem wyżej, z uwagi na obszerność zebranego materiału i jego przejrzyste i przekonywające uporządkowanie (które nie jest równoznaczne z hipostazowaniem zjawisk kulturowych) przedstawioną mi pracę doktorską uważam za udaną i potrzebną. Mało tego, zaprezentowana przez autorkę relacja nie jest beczasowa. Choćby na przykładzie obrzędowości związanej ze Świętami Bożego Narodzenia widać wyraźnie przemiany funkcji takich zjawisk jak wieniec adwentowy czy choinka. Magiczna sprawczość ustępuje tu miejsca estetyce, a estetyka z kolei komercjalizacji. Jediną bolączką części materiałowej, która skądinąd budzi we mnie znaczny szacunek, jest poniekąd wybiórcza uwaga poświęcana terenowi badań. Według mapki na s. 13 oraz wstępnych deklaracji Autorki teren badań miał sięgać od Trójwsi (Istebna, Jaworzynka, Koniaków) po Piosek i Nawsie (z wyraźną obecnością protestantów), a dalej po Czerne, Skalite i Świerczynowiec na terenie Czadeczczyzny. Prawda jest jednak taka, że Trójwieś została tu uprzywilejowana, pioseckich i nawiejskich ewangelików odtrącono po trosze na bok, podczas gdy Górali czadeczkich w pewnym sensie w ogóle zignorowano. Jako źródło na ich temat wykorzystano tu przeważnie informacje regionalnych słowackich etnografów. Dlaczego? Jako mieszkańcy Zaolzia zdarzają mi się nieustannie bezpośrednie kontakty z mieszkańcami Czernego, gdzie nawet ludzie w średnim wieku (nie tylko najstarsi) używają lokalnej gwary małopolskiej z domieszką słowackiego. Autorkę nie bardzo to obchodzi. Bez szczypty krytycyzmu czy jakichkolwiek wątpliwości przejmuje narracje słowackich pośredników z lokalnego muzeum. W ten sposób w milczący sposób – na pewno nieświadomie – „przerabia” Górali czadeczkich z Czernego i Skalitego na Słowaków. Być może zadziałała tu „dobrosąsiedzka poprawność” albo i inne mechanizmy. W każdym razie efektem jest dosyć tendencyjny obraz czadeczkich części badanego obszaru, który musi niepokoić każdego, kto nie chce być ofiarą nacjonalizmu metodologicznego. Owszem, kwestie języka i tożsamości nie są w pracy pierwszoplanowe, a postawionego tu zarzutu nie należy absolutyzować. Mimo to wątek czadeccki psuje poniekąd – w moim odczytaniu – część materiałową, która zasługuje na uznanie.

Pod względem stylistycznym praca reprezentuje wysoki poziom. Usterki formalnych prawie tu nie ma poza bardzo sporadycznymi drobnostkami, które mogłyby wpłynąć na zrozumiałość tekstu. Tak więc na s. 75 powinno być *Małyjurek*, a nie *Mały Jurek*. W bibliografii na s. 291 jest zaś *Stika*, a powinno być *Štika*, skoro przyjęto konwencję pełnego zapisu znaków diakrytycznych w odniesieniu do czeskich i słowackich nazwisk (por. *Večerková*, *Macúrek*, *Jágerová*, *Beňušková* itd.).

Pora na przywołanie formuły finalnej. W ostatecznym rozrachunku wypunktowane wyżej potknięcia są zawiązką wyważone przez jakość i istotność opracowanego w przekazany mi tekście materiału. Autorka udowodniła, że potrafi samodzielnie i twórczo pracować z literaturą przedmiotu i jest doświadczonym badaczem terenowym. Przekazana mi do recenzji praca spełnia wymogi rozprawy doktorskiej, w związku z czym polecam ją do dalszych etapów przewodu.

Cieszyn, 06.05.2022